



*Do ciebie poprzez zakamarki dnia,
do ciebie przez
okruchy nocy – tak blisko
że trącam dzień obłokiem*



*Kiedyś –
uczynił, że skrzydła jej wyrosły...*

*Teraz –
oczy zapłakane łzami
takie smutne
szare
bez życia*

*Usta
wykrzywione z bólu –
szminka rozmazana*

*Palce
poranione pasem
krew zaschnięta
lekko odbiła się na koszuli*

*Dłonie
roztrzęsione strachem
dygoczą
nie mogąc utrzymać szklanki*

*Siedzi cicho schowana w kącie
skulona –*

*kobieta bez płci
z twarzą anioła –
prezentuje
samotność do wzięcia
w pustce jej codzienności*

*Nie szlocha
Nie oddycha
Nie istnieje*

*Nadchodzi kat – mąż
znowu zapomniała
umyć kubka
po herbacie...*



*Całe morze
samotności
i tylko
anioł
w nim jeden
o oczach pięknych
jak blask księżyca
na rozgwieżdżonym niebie*



*Rozebrałam różę
do naga
z płatków odarłam słowa
Drżały jej liście –
nie płakała
Eszeweria blada*



*Tylko ręce
tyko sny
tylko mowa
i te dni*

*Nie umiem
nie wiem
jak żyć*



SZEPTEM

ponieważ jestem jeszcze młoda, dla mnie jesteś ty. i dla mnie twój jasny uśmiech brzozy, krawat w te ładne groszki, misternie wykonane obłoki śnieżnych spojrzeń. to wszystko dla mnie dziś.

ponieważ jesteś jeszcze młody, dla ciebie jestem ja. i jedwab mojej sukni, wieczorem cichym jest.

a potem wszystko to, co było między nami, co nam się zdawać tylko mogło, przepoczwarzyło się w nieboskłon przeźroczysty, oddechy czyste, płytkie, tak doskonałe.

a potem wszystko to, co pozostałe, włożymy w pudełko kartonowe. na strychu schowane głęboko, poczeka na nowe dzieje.

ponieważ jestem już wiekowa, nie dla mnie jesteś ty. i nie dla mnie wargi, co łagodnieją na jedną choć chwilę w półuśmiechu. subtelnieją, wypełniają sobą przestrzeń. choć będę mogła zatańczyć, jestem tchórzem – wymknę się ręką na werandę.



*M*ędzy narodzinami a śmiercią
między bólem istnienia
a bólem umierania –
jest krzyk
zwany życiem
i krótkie obrazy istnienia
przepływają przed oczami
duszy mojej
i proste słowa
i czynności banalne
i wschody słońc
i zachody księżyców
i radość i śmiech
i smutek i łzy
i wszystko to
co konstatuje zniecierpliwienie
i abominuje niechęć –
uprzedmiotowienie ludzi
manipulowanie ciałami
wulgaryzowanie gestów
ruchów
mimiki

*Ach, bogowie wspaniali!
Czy wy to widzicie
surogat polskości
w załączku kielkuje
za chwilę jedną przeciągnę
granice tego krzyku
nieskończonością wyobraźni
niedorzecznością sytuacji
zwyczajnych tak*

*A w oczach Waszych
rozpromienionych
i w twarzach
rumieńcem oblanym
naprzeciw obrazów
tak krótkich
tak zwyczajnych
oddech
spojrzenie
gest –
jest esencja treści
sens trwania
dobro i prawda zarazem
a na końcu samym –
samotność Pariasa*

sól ziemi
zrospaczony ruchy
stoi tak
wąska sylwetka
czarny kolor garnituru
szare odcienie pomarszczonych szat
wolno opływają zapachy
bibliograficznych szczegółów
które tak hojnie karmią
znajome wnętrza
codziennego gwaru ulic
szumu kawiarni i klubów
ciszy galerii
spokoju świątyń

Nad słuchuję ciszy –
spokojna jest
chwytam łapczywie
umykające dni i chwile
garściami pełnymi zagarniam –
ból istnienia
ból umierania
rozproszony na liściu eskapizm
biorę

*Nie ma pewności niczego
istnienie jest tylko egzystencją
a bogiczość bogów –
fantazmatem dzieciństwa*

*Alegoria moralno-dydaktyczna
coraz bardziej pulsuje
jak ziemia*



*Za tysiącem twoich rzęs
czas granic nie ma
czoło marszczy dumnie
kłos istnienia
włosy wiatr rozwiewa
suche usta bladych rąk
nie szepczą nic –
poszarpane lecą
grochem łzy*

*Za tysiącem twoich rzęs
rdzawe liście spadają
na mą dłoń*

*Za oczami zaszłymi mgłą
dywan uczuć ściele się
rozkłada –
pięknieje we mnie toń
a dalej tam –
wachlarz ogrodem
odstłania nam swą woń
kwiat ku twym oczom
śmieje się*

*Za firaną twoich rzęs...
twoich rąk...*

*Pod wieczornym parasolem
chmurnym czołem widnokregu
czerwone języki
tańczyć skocznie chcą –
nie mówią nic*

*Za kaskadą wonnego bzu
za girlandami słodkich malin
w miękkości dłoni twych
zatopić się chcę
prócz szumiącego trzepotu rzęs –
omamić cień*

*Za kasztanem blasku źrenic
niebo z widokiem na niebo
kryje się*

*A my –
usiądziemy pod drzewem
usiądziemy pod drzewem –
znikną ciała dwa...*



ŻEBRACZKA

*Siedząca
na kościelnych schodach
błagająca o jałmużnę
Rumunka żebraczka
tuli
do brudnego łona
niewinne
śpiące
dziecko*